TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery**.

Rok I. Drezno, dnia 30. Października 1870. № 44.

Drezno, dnia 23—30. Października 1870.

Pokój czy wojna? W tej chwili rozstrzyga się może to zadanie, i jeśli przyjdzie do skutku zawieszenie broni, o które układać się ma Thiers w Wersalu — nadzieja nadziei pokoju zaświeci.

Dotąd pokój nie zdaje się możliwym, bo z obu stron nikt do ustępstw żadnych nie jest usposobionym, Francja nie może oddać kraju, który oddanym być nie chce, i zaprzedaniem braci okupić spoczynek; Niemcy zanadto się przywiązali do zdobyczy Alzacji i Lotaryngji, aby łacno od niej odstąpić mieli. —

Tymczasem, co łatwo przewidzieć było, jeśli nie polepszyło się położenie Francji, — stan wojsk niemieckich pod Paryżem i Metz widocznie się pogorszył. Jesień, tyfus, choroby lazaretowe, rany, niedostatek żywności, znużenie, niewygody wyczerpały siły; a z każdą chwilą stan ten nieznośniejszym być musi. — Uorganizowane i organizujące się kupki powstańcze nie pokoją oblegających, i choć dowódzcy niemieccy z bezprzykładną surowością postępują sobie z niemi, zapał patriotyczny wzrasta.... Rozpacz, niezliczone straty, kraj w ruinach, spotęgowują to uczucie. Niema już nic do stracenia... bój więc na śmierć i wszyscy za broń chwytają. — Jakkolwiek dzienniki niemieckie nie przyznają się do tego, pochód pod Paryż pogorszył i utrudnił wielce położenie. Przedłużenie walki może owoce jej zniszczyć.... Wojna to narodowa, która, gdyby dziś skończyła się spokojem, zostawi po sobie niewygasłe żarzewie na długo.

Nieszczęściem dla Francji, w chwili gdy tak potrzebną jest zgoda i jedność, podnoszą głowę samolubne stronnictwa, intryguje cesarstwo, frymarczą niedobitki kamarylli napoleońskiej, warcholą czerwoni, sznurkują Orleanowie i legitymiści w tej mętnej wodzie, a raczej w tej kałuży krwi. — To jedno zagraża Francji, którąby klęską do życia powołana, ostatnim heroicznym wysiłkiem podźwignąć się jeszcze mogła.

Jakkolwiek niemożliwém zdaje się restauracja dynastji upadłej — jest ona w interesie Niemiec, które zapewne popierać ją będą, aby swój wpływ utrzymać. Napoleon może powrócić tylko z pruskiemi bagnetami i na nich sparty panować. — Rejencja Bazaina z Cesarzową czy Napoleon III. — wszystko jedno. — Któż wie, czy nie rachują na konstytuantę, że powoła na tron plebiscytowego wybrańca?... Pragnienie pokoju jest tak wielkie, iż wszystko czyni możliwém, ale Francja z Napoleonidami jest zgubioną, Rzeczpospolita dziś tylko ocalić ją może. — Ma-li Francja dosyć cnoty i energji, aby republikanckie w niej utrzymały się rządy? Nie myślemy się zapuszczać w odgadywanie przyszłości, dosyć tego co każdy dzień nam przynosi. Mocarstwa neutralne (oprócz Rosji) występują z przedłożeniami zawieszenia broni, Prusy

---

Szlachta drobna na Polesiu.

Z pamiętników i notat ś. p. J. Głuzińskiego.

Część II.

Nocleg za W. Smolanicą. — Bojowniki. — Polowanie na błotach. — Jagusia. — Przygotowanie polowania na wilki. — Gawędy: Niedźwiedzica, Wilkołak. — Polowanie królewskie na żubry. — Skutek polowania na wilki. — Nocleg pod puszczą Białowiezką i Gawędy.

(Ciąg dalszy.)

Długo spać nie można było, bo się chłopiec rozgadał serdecznie o polowaniach jako bywalec, na tokowiskach głuszców i cietrzewi, na jarząbki z wabikiem, na słomki i dzikie gołębie, a jednak tyle gadał dowcipnych rzeczy, żeśmy się nieraz dość naśmiali i długo spać nie mogli, mimo wygodnego mojego posłania na wonném sianie; co szczególnego było w tym chłopcu że wszystko co opowiadał bardzo podobne było do prawdy a samochwalstwa i łgarstwa myśliwskiego nic nie postrzegałem. Nakoniec uciszył się szczebiotka, co może za wszystkie czasy dobrze się wygadał i zasnęliśmy nie obudziwszy się aż słońce było na niebie. On wprzódy wstał powiedział mi „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, dzień dobry panu! i chciał odejść. Czekaj Franuś rzekłem“ klękaj ze mną: zmówiliśmy pacierz, potem z mojej książeczki, którą miałem zawsze z sobą, modlitwy poranne i właśnie gdyśmy się już przeżegnali, wszedł ojciec, powstaliśmy z klęczek, pochwaliwszy Boga powiedzieli sobie dzień dobry; syn ojca w rękę pocałował i poszliśmy wszyscy trzej do chaty. Po zwykłych pozdrowieniach, gospodarz zastawiła dla mnie grzane mleko a gospodarz wziąwszy torbę i strzelbę z szlachecką godnością wziął mnie za rękę uścisnął serdecznie i uprzejmie rzekł: Przepraszam pana, bo służba nie drużba, mam dyspozycją dozoru robót, zdążyć muszę do robotników, a to ztąd będzie drogi cztery wiorsty; żegnam pana, zdrowia i wszystkiego dobrego życzę, może się już niezobaczemy, bo i pan jak mi mówił musi pośpieszyć do Prużany na południe; więc szczęśliwej podróży życzę! uścisnęliśmy się jeszcze dłoń z dłonią serdecznie, przeżegnał się święconą wodą i odszedł. Zaprzężono też moje konie, wszedł Franuś i powiedział że już gotowe. Zostawiłem gospodarzowi piękny róg myśliwski z prochem i ładne krzesiwko z jaśpisową skałką; Zosi dałem nową w papier zawiniętą chustkę fularową, młod-

nie odpychają ich. . . . Thiers, jedyny dziś poważniejszy mąż stanu, w tej chwili być musi w Wersalu.

Francja ofiaruje kilka miljardów indemnizacji, zezwala na zniesienie twierdz nadgranicznych, może nawet oddać część floty pancernej — na ustępstwo Alzacji się nie zgodzi. Niemcy całe pragną ziemi, opinija, której kazano się tego domagać, zaszła za daleko, rozbudzić ją było łatwo, uspokoić będzie trudno.

Król Wilhelm pragnie wjazdu tryumfalnego do Paryża... wojska chcą wejść do zdobytej stolicy — a Francja zgnębiona ale nie zwyciężona przyzwolić na srom nie może. Tymczasem układy, o przystąpienie do związku państw południowych, trwają. . . . Cesarstwo nowe chce się ukonstytuować, nie czyniąc i tu żadnych ustępstw; Bawarja i Wirtemberg chciałyby cień niezawisłości ocalić. — Układy trwają jeszcze; niema wątpliwości, że przyjdą do skutku i że król Prus wróci do Berlina z koroną Germanji na laurem obwitej skroni. . . . Ale jest-li to prolog dramatu, czy akt ostatni? — Przyszłość okaże. — (W chwili gdy drukujemy, Metz się poddał.)

Postępowanie Rosji w całej sprawie tej było, przyznać należy, nadzwyczaj zręczne i oględne, tak jak Austrji bojaźliwe i nieudolne. Rosja przygotowała się na przyszłość i umiała się nie spieszyć. . . . Austrja poświęciła ją dla teraźniejszości. Rosja użytkuje z każdej chwili dla pozyskania sił nowych, Austrja roni je w niedołężnych, chorobliwych przewracaniach się z boku na bok. O hr. Beust'cie mógłby także hr. Bismarck powiedzieć: *C'est une nullité méconnue.*

Sprawa polska wśród tego chaosu jawi się jak widmo i znika. — Hr. Bismarck, twierdzi korrespondent „Kraju," ma odbudować Polskę; hr. Bismarck, zaręcza sprawozdawca „Petersburgskich wiadomości," wyraził się, iż co do Polski, interesa Rosji i Niemiec były i są wspólnémi. Komuż tu wierzyć? na obu rozmowach leży pieczęć autentyczności, chyba że kanclerz mówi z każdym inaczej i tak jak wymagają chwilowe widoki polityczne.

Po za wojną na horyzoncie zjawia się już kongres europejski, na którym Prusy nową kartę orężem zakreśloną usankcijonują, a fakta spełnione uznać każą,

W dzisiejszym stanie i usposobieniu Europy, Niemcy przewagę mieć będą i dokonają osnutych planów, ale muszą rachować tylko same na siebie, nie mając sprzymierzeńca, któremu by ufać mogły. Stać więc będą musiały pod bronią i sprawa swobody nie zyska na owych zdobyczach. — Ale czy to także nie wchodziło w plany i nie było *in votis??* — Wojna podjęta została dla utwierdzenia pokoju europejskiego, lękać się wszakże potrzeba, aby nie zasiała w przyszłości jeśli nie wojny, to ciągłej jej groźby i nie uczyniła stanu militarnego ze wszystkiemi jego następstwami, normalnym. — Inauguruje ona epokę walk plemiennych, wojen ras i ludów; w chwili, gdy zdawało się, że ich braterstwo i sojusz był przygotowanym.

Pogłoski o zmienionych usposobieniach Rosji dla Polski, okazały się, jakeśmy to przewidywali, czczémi tylko słowy, wymowniejsze nad wszystkie fakta świadczą, że nic się dla nas nie zmieniło. Mimo współczucia kraju dla Francji, rząd więcej go okazuje niemieckiej sprawie. — Cesarz obdarza orderami książąt niemieckich, jakby zwierzchni sędzia ich zasług wojennych, a życzliwość dla Francji ogranicza się na doradzaniu jej — poddania się na wspaniałomyślność zwycięzcy!!

Polska pod zaborem rosyjskim pozbawiona swobodniejszego ruchu i samoistności we wszystkich prawie sferach życia, musi się ograniczyć życiem i pracą, które jej są dozwolone. Że w położeniu tém, w jakiem jest, czyni co powinna i może, temu zaprzeczyć niepodobna. Rozwija się przemysł fabryczny i rękodzielniczy, gospodarstwo polepsza, a umysłowe wykształcenie narodu nie daje się ująć rdzy, jaką by je pokryć chciano. — Tu jeszcze sztuka, książka, dziennik, teatr, zajmują żywo, czuć w tém społeczeństwie, że się nie wyrzekło i nie zwątpiło o lepszej przyszłości, bo na nią pracować umie. — Drobne na pozór ulepszenia, usiłowania i zakłady te nabierają znaczenia wielkiego, bo są dowodem siły i woli żyjącej w społeczeństwie.

Tak na przykład otwarcie przytułku pierwszego dla wychodzących ze szpitali, o którem już wspomnieliśmy, gorliwe utrzymywanie kuchni tanich, czytelnie bezpłatne, sklepy stowarzyszenia spożywczego Merkury i składające się jego biblioteki; nawet projekt wystawy obrazów na dochód Dobroczynności znamionują życie, myśl, organizacyjną siłę, której brak często w innych, szczęśliwszych Polski prowincjach, czuć się daje. . . .

Poczucie artystyczne tu też jest żywszem, wykształcenie większém pod tym względem niż w Galicji i Poznańskiém. Dowodzą tego wystawy, pisma illustrowane, liczba artystów. Teatr ściąga widzów i wywołuje krytyki; mnożą się sceny prowincjonalne, budują nawet teatra po takich miasteczkach jak Częstochowa. W ostatnich dniach salon Deotymy zgromadził wiernych jej poetycznemu darowi przyjaciół i wielbicieli. Improwizatorka, której od dawna nie słyszano, wypowiedziała piękną poezję na dany temat: Sen.

Gdy gdzieindziej swoboda większa wyraża się rozdrażnieniem stronnictw i chorobą polityki z zapomnieniem pracy społecznej, tu polityczna niemoc idzie na korzyść organicznego trudu dla przyszłości. — Nie potrafiemy wytłumaczyć dla czego tak jest, fakta świadczą. — Królestwo dźwigając się materjalnie, o ile mu dozwalają kajdany, nie zaniedbuje duchowej uprawy, jak te prowincje, które na obronę materjalnego istnienia musiały oddać wszystko aż do patriotyzmu.

W położeniu Austrji i Galicji zmian stanowczych nie wi-

---

szej siostrze jej Marysi dałem ładnie oprawną jaką miałem z sobą książeczkę do nabożeństwa, bo u nich wyraźnie płacić za gościnność, nie można; to by było wielką obrazą ale jakie się da prezenta uprzejmie przyjmują. Syn za prezent dla ojca z jednej strony, córki za swoje z drugiej strony, w ramiona mię ucałowali a ja także w ten sposób po obu ramionach, uścisnąwszy ucałowawszy matkę, przeżegnawszy się święconą wodą, wyrzekłszy „bądźcie zdrowi! zostańcie się z Bogiem!" siadłem na bryczkę i przy odgłosie wszystkich: „szczęśliwa droga!" wyjechałem. Ależ to panie rzekł mój człowiek Mazur Wojciech, zdążyliśmy na nocleg doskonały; to jakieś bardzo poczciwe ludziska, nie wiem jak tam panu było, ale mnie, jak tylko konie obrządziłem, zaraz sama szlachcianka wyniosła lampkę, jakiejś korzennej i dobrej nalewki, kawałek chleba i wędliny i sera a potem bigos z kiełbasą i słoninką i wędlinką a tłusto a pieprzno, a dla koni takie wybrali piękne siano i dali miarkę owsa, a dzisiaj znowu lampka, chleb i ser i szklanka gorącego mleka i jeszcze potem kawałek wędliny z chlebem, które ot do kieszeni na drogę schowałem. Niech im stokrotnie Bóg nagrodzi! A zapewnie! rzekłem, mój Wojciechu, bo oni żadnej nagrody za gościnność przyjmować nie zwykli i to by ich obraziło. Ej! już to się tam bez tego nie obeszło, a gdzież pan podział tę chustkę com ją panu podał; pewnie się w przyszłą niedzielę ustroi, ta ładna szlachcianica. No cóż! odpowiedziałem, prezent to już jest rzecz, za rzecz; piękne za nadobne; szkoda żem nie miał czegoś więcej na pamiątkę dla wszystkich, żeby dać temu to, temu owo. Ale jedźno jedź Wojciechu, bo to w Prużany mam jeszcze porobić interesa a trzeba bydź na wieczór w domu. He! toć będziemy w mieście na południe, ale wie pan że ja tych dobrych ludzi nigdy nie zapomnę, jakie też to choć leśne a miłe, a wesołe, a szczere od serca, a jakie pobożne, to kiedy już pan poszedł do stodoły a ja przyszedłem do chaty napić się wody, to wszyscy razem klęcząc pacierz mówili, a potem gospodarz czytał modlitwy z książki, aż lubo było na sercu, to i ja przyklęknąłem jakby mimowolnie i z niemi się razem modliłem. Niech Bóg takich ludzi błogosławi.

Część III.

Trochę jeszcze o pochodzeniu i naturze drobnej szlachty. — Szlachcic stary Tomasz i jego rodzina. — Żegluga rzeką do Holenderni. — Czarny bocian Ajster. — Osada Holendernia. — O krowach i nabiale. — Słobody bobrów i ich budownictwo. — Naliboki, niedźwiedź krzywołapa. — Nieco o księciu Radziwille. — O niedźwiedziach i ich akademji. — Król Cyganów i kawalerowie orderu niedźwiadka Smorgońskiego. — Uczciwe przyjęcie króla Stanisława w Albie i polowanie królewskie. — Jeszcze

dziemy, obiecane są ustępstwa, co chwila spodziewany minister bez teki (Grocholski) i namiestnik rodak, prawdopodobnie, (jeśli wydział krajowy z namiestnictwem będzie połączony,) książe marszałek Sapieha. Nie śmiemy przesądzać, jak dalece Galicja ma prawo dobijać się swobód większych i autonomji realnej, ale uderza każdego to, że dla politycznych programmów zaniedbane są prace organiczne.

Polityka galicyjska, o którą upomina się „Dziennik poznański,“ odpowiadając „Przeglądowi polskiemu,“ choruje na to, na co odwiekuiście bolała polska polityka: — Nie miała miary i nie rachowała się z elementem wielkim i ważnym — z czasem. Posiąść wszystko lub nic, zdobyć od razu ideał — to było zadanie; dróg praktycznych i wytrwania brakło . . . i braknie.

W **Kraju** pomiędzy innémi wystąpiła kwestja nader ciekawa i do rozwiązania nie łatwa. — Znany ze swej metody prędkiego nauczania czytania i pisania, p. Konstantynowicz, rozpoczął po Galicji objazd w tym celu. Odezwał się Dr. Nowakowski ostrzegając, iż łatwością tej nauki złudzeni włościanie, znajdują w metodzie p. Konstantynowicza pozór do zaniedbania budowy i utrzymywania szkółek wiejskich. — Toczy się więc walka o to, czy uczyć prędko czytać czy nie, i czy ta nauka dalszej oświacie nie utrudni rozwinięcia. Kwestja to natury czysto praktycznej, którą tylko znajomość ludu i miejscowe stosunki rozstrzygnąć dozwolą. Nie popełnił Dr. Nowakowski grzechu, o jaki go obwiniają, bo bądź co bądź staje w obronie i interesie szkół ludowych. „Kraj“ obszernie traktuje kwestję polską, słusznie wiążąc ją ze sprawą ogólną swobody ludów; a my byśmy dodali: ze sprawą — praw i obowiązków. Redakcja pisma tego co dzień się wypełnia i rokuje mu byt pomyślny, który dla nas jest więcej niż oznaką dziennikarskiego taktu, bo znamieniem, że opinja dziennika u ogółu znajduje poparcie.

W odcinku: Tygodnik mód krakowskich, — słówko o teatrze, który znać nie zbyt świetnie się rozwija. Zdaje się, że przerwane odczyty o Szwecij bar. Engeströma dokończone by być powinny?? Djabeł ma obfite żniwo. — Warto przeczytać list z Berlina i rozmowę Obcy. Powiedz mi, na co, u djabła! żądaliście tak tej wolności druku w Galicij, kiedy ani nie drukujecie nic, ani czytacie? — Miejscowy. Ale mamy wolność wzajemnego szkalowania się po gazetach... Obcy. Chyba że tak.

Dziennik polski pisze z powodu zajmujących prassę przypuszczeń łaskawości dla nas Rosji i hr. Bismarcka.

„Wszelkie zapuszczania się w przyszłą rolę naszą względem Bismarcka i cara, uważamy teraz za młócenie próżnego snopa. Polityka nasza powinna dążyć jedynie do zorganizowania się wewnętrznego, do wytworzenia jak najwięcej sił własnych. Siła nadaje wagę. Im więcej zaważymy, tém w pożyteczniejsze dla siebie samych wchodzić będziemy mogli sojusze na przyszłość.“ — Tę politykę „Dziennika polskiego“ i my uznajemy za jedynie pożyteczną i nie przestawaliśmy jej zalecać krajowi. — Znajdujemy tu też, równie jak w „Dzienniku poznańskim“ sprawozdanie z posiedzenia uroczystego Towarzystwa Przemysłowców w Dreznie.

Do **Jutrzenki** kołomyjskiej piszą ze Lwowa: — „W umysłowym świecie prawie od początku wojny zupełna stagnacja, tak w wydawnictwie jak i w pracach różnych stowarzyszeń. — Rozprzężenie jakieś nie do opisania owładnęło społeczeństwo, które zapragnęło żyć z dnia na dzień zabawą i rozrywką — jak długo jeszcze w krainę galilejską Moskal nie wścibi kwadratowego oblicza...“ Ale czy to tylko tak jest od początku wojny?

W Poznańskiém jak z Dziennika widać, nie ustaje nikczemne podżeganie gazetek przeciwko Polakom, nieustanne denuncijowanie. Ledwie warto na to odpowiadać, boć przecie tego rodzaju ujadania, za wyraz uczuć i pojęć narodu niemieckiego uważanemi być nie mogą. „Dzien. Poznański“, mieści artykuł o polityce Rosij na Wschodzie i małą odpowiedź Przeglądowi, dalszy ciąg zajmujących listów młodego lekarza, obfite korespondencje, nareście znanego tu dobrze w Dreźnie literata niemieckiego, zręcznego wyzyskiwacza wszelkich dających się wyzyskać okoliczności, opis odwiedzin u Napoleona. — Nie szło mu o Napoleona pewnie, ale o dostanie się za korespondenta do Times'a.

Przedostatni numer Toruńskiej, cały jest prawie poświęcony zbliżającym się wyborom do Izby poselskiej i podwójny. Zawiera ustawy wyborcze dla Prus Zachodnich, kandydatów polskich listę, artykuł w sprawie wyborów, regulamin, słowem wszystko co kraj przygotować do nich może. To przypomnienie praw i obowiązków, — bardzo pożytecznem być może.

Z Cieszyna donoszą, że w Ołdrzychowicach na Szlązku, dnia 15. t. m. odbyło się poświęcenie nowo wzniesionej szkoły ewangelickiej, przy którém przemawiał wymownie IMci ksiądz Dr. Otto. Budynek nowy wygodny jest i piękny.

Amerykański **Orzeł polski** dochodzi nas dosyć regularnie. W ostatnim numerze jest dobry artykuł, zachęcający Polaków wychodźców, do jednoczenia się przy kościele i szkole.

Nekrologija niestety — bardzo jest znowu obfitą. Otrzymaliśmy z Rzymu wiadomość o śmierci Leopolda Nowotnego...

— **Dnia 10. Października umarł w Rzymie** znakomity artysta Leopold Nowotny, w młodym wieku, bo nie więcej może nad lat trzydzieści kilka mający. Ojciec Leopolda rodem Czech, muzyk, duszą całą artysta, święta i zacna postać, długi czas przebywał w Polsce, osiadł był potem w Odessie. Syn równie namaszczony od dzieciństwa dla sztuki, rozmiłowany w niej, poświęcił się jej, pracując raczej dla wypowiedzenia co miał w sobie, niż dla pozyskania sławy i rozgłosu. Stosunkowo też mniej on był znanym i cenionym niż zasługiwał.

Stary Tomasz. — Polowanie na wilki. — Ogadanie Szczors i hrabiego Adama Chreptowicza.

Liczne miałem wydarzenia na Wołyniu, zbliżałem się bardzo a zawsze przy sposobności, do braci drobnej szlachty, lubiłem z niemi poufnie rozmawiać i niektóre z tych wydarzeń w pamięci się zachowało, a takowe w części II .opowiedziałem. Lecz o tem nie artykuł dorywczy, ale trzebaby pisać znaczące dzieło, a to sposobniejszym od siebie zostawiam. Ileż to bowiem u nich jest tradycij z dziada i pradziada, jakże to oni są szczerémi w opowiadaniu, byle ich zaczepić, czyli to ci, co czytać umieją, czyli też prostaki, co zachowują pamięć z gawęd swych ojców i dziadów a dziady od pradziadów; z jakąż to prostotą wychodzi z ich ust sama prawda bez ubarwienia, przechwałek i bez zmyślania? Ale rozstałem się z temi okolicami Polesia Wołyńskiego i Litewskiego na stronie południowej puszcz i lasów jednym ciągiem po sobie idących około r. 1831 a w lat kilkanaście (1842) osiadłem także na północnowéj stronie drugiego pasma litewskich lasów, rozjeżdżając przez powiaty: Nowogrodzki, Ośmiański i Sucki aż pod miasta Borysów i Bobrujsk. Jedna po tych okolicach jest natura drobnej szlachty jak w tamtych Polesiach, a szczególnej zacząwszy od dóbr Chreptowiczowskich Wiszniowa, przez całą Radziwiłłowszczyznę, Sapieżyńszczyznę, i Lubomirszczyznę aż ku zrzódłom ojca granic rzeki Dniepra, po całym tym kraju oni są rozsiani jakby rozbitki z wielkiego niegdyś okrętu. Puszcza mało przerywana jakby jednym ciągiem obejmuje lasy, Wiszniowa, Nalibok, Nieświeża, Smolańszczyzny, Bychowa i przerzucają się one, lubo mniej dorodne, za rzekę Berezynę; pamiętną z nieszczęśliwej przeprawy armij sprzymierzonéj francuzkiej, przy odwrocie z Rossij w grudniu 1812 roku. Te wszystkie lasy przed 20tu laty obejmowały więcej jak dwa miliony morgów, a w niektórych ostępach jak to mówią i noga ludzka nie postala. Wszędzie po tych lasach służba leśna składała się po większej części z drobnej szlachty, których dziadowie byli wojakami lub dworzanami owych wielkich panów, co trzymali jakby rządy osobne w jednym ogólnym rządzie m eli swoje poczty dworzan i wojska, mieli więc osobne siły w ogólnej bezsilności ogromu kraju, a każdy działał na swoję rękę. Po rozbiorze kraju i upadku owych magnatów drobna szlachta jak kto mógł, mieścili się, na brzegowiskach leśnych, na haliznach między lasami, niektórzy nawet już dawniej byli bartnikami i pasiecznikami przy pańskich pasiekach, których przed laty było mnóstwo, bo też i miód sycony był owcześnie bardzo potrzebowany. Niektórzy zaś tylko osiadali po wsiach i miasteczkach, zatrudniali się rolnictwem na czynszowych gruntach, albo też lekkimi rzemiosłami.

Pomiędzy lasami Nalibockiemi były liczne osady takiej drobnej szlachty, dziś ich przemianowano na Odnodworców, a

Leopold przywiązał się szczególniej do szkoły starożytnej chrześcijańskiej, do epoki przedrafaelowskiej, która wydała Peruggina, Luiniego, Belliniego i t. p. W tym rodzaju tworzył piękne, godne często ucznia Fra Beato obrazy treści religijnej. W Rzymie od lat wielu osiadły, mieszkał u ks. Odeschalchi z domu hr. Branickiej. Wiele dzieł jego pozostało w tym domu. Śliczne jego rysunki są dosyć rzadkie w naszych zbiorach. Rodem Czech, wychowaniem i sercem Polak zarazem, drogim był równie obu bratnim narodowościom.

Ponieśliśmy także stratę wielką przez zgon Jana Szczepana Wolframa, professora uniwersytetu warszawskiego, należącego do grona tych uczonych, których za margrabiego Wielopolskiego powołano z Wielkopolski do Warszawy. Ś. p. Wolfram urodził się w Poznaniu w r. 1825. Szkoły ukończył w gimnazjum katolickiém Św. Marji Magdaleny, wyższe wykształcenie odebrał w uniwersytetach wrocławskim, na który uczęszczał od r. 1845 i berlińskim, od r. 1853. Obrawszy sobie zawód historyczno-filozoficzny, otrzymał stopień dr. filozofij, broniąc rozprawy: „De tribunis plebis usque ad decemviralem potestatem.“ W r. 1856 otrzymał posadę w gimnazjum M. Magdaleny. W r. 1863 powołany na professora filologij starożytnej do Warszawy, pozostał w uniwersytecie do zgonu. Oprócz innych pomniejszych prac, drukował (w Bibl. warsz.) przekład komedij Plauta „Jeńcy“, o widowiskach publicznych w Rzymie, o kobietach rzymskich i t. p.

Ożeniony z Karoliną z Dąbrowskich, pozostawił po sobie wdowę i pięcioro małoletnich dziatek... Młodzież na ramionach poniosła go do grobu... (Zm. d. 15. Paźdz.)

Henryk Emanuel Glücksberg, o którego śmierci donosiliśmy w przeszłym tygodniu, pracował w piśmiennictwie, pod pseudonymami Franc. Chlewackiego i Gurskiego. Jego są „Sceny małżeńskie“ (r. 1842) przekład z angielskiego W. Yrwinga, żywota K. Kolumba, i Tajemnic Paryża... Wszystkie te prace dokonywał bardzo starannie i z talentem.

W Szczebrzeszynie zmarł w Paździer. Walenty Wrześniewski, dawny inspektor szkół w Mławie. Urodzony w r. 1792 w Galicij, nauki skończył w Opolu u księży Pijarów. Zostawił w rękopiśmie rodzaj encyklopedij nauk, dosyć obszernej.

W Warszawie, Damazy Sosnowski, doktor medycyny dnia 22. Października, licząc lat 72.

Tamże, Maciej Gołembowski, mag. praw., adwokat. Dnia 22. Października, mając lat 73.

W Krakowie, dnia 19. Października, Eustachy Ekielski, urodzony tamże w r. 1804 adwokat i sędzia trybunału. Członek Tow. naukowego.

W Płotyczy w Galicij, Erazm Korytowski, c. k. podkomorzy, właściciel Płotyczy, lat mając 56... w chwili gdy dla poratowania zdrowia w podróż do Włoch się wybierał.

W Pradze, dnia 17. Hilary Henryk Dworski, prowincjał Franciszkanów.

W jednej z bitw pod Metz, dnia 7. b. m. zginął młody, wielkich nadziei Dr. Rogier Ziołecki, który tylko co był nauki ukończył w Berlinie. Pierwszym w życiu jego czynem było, zaciągnięcie się do szeregów r. 1863. — Żal jest po nim powszechny.

Dz. Poznański donosi o uroczystém otwarciu Muzeum w Rapperswylu, przy licznym udziale publiczności. — Niezmordowana gorliwość hr. Platera potrafiła pomimo najtwardszych czasów i okoliczności wcale niesprzyjających — doprowadzić do skutku powziętą myśl, której szczęśliwego rozwinięcia z serca życzemy.

Nagrody z zapisu ks. Lubomirskiego rozdane zostały, Dr. Szokalskiemu, hr. Stadnickiemu za jego badania krytyczne historij Litwy i Dr. Nowickiemu, za pracę przyrodnicze... Jedna tylko nagroda za synów Giedymina, jako najlepszą pracę historyczną wyszłą w przeciągu pięciu lat ostatnich, mogła by do pewnego stopnia być kwestionowaną. — Dzieła hr. Stadnickiego, jako krytyczne przygotowanie, czerpane troskliwie ze źródeł, mając zapewne swą wartość, czytanemi wszakże nie będą nigdy, chyba przez tych, którzy z cudzego trudu obchodząc się bez źródeł głównych, zechcą coś pisać o dziejach Litwy, zresztą wielokrotnie badanych, a mało wyrozumianych. — Dla poważniejszego historyka nie starczą, dla obszerniejszego koła nie są dosyć życiem natchnione; użyteczne to amatorskie studija, z których historja nic wszakże nowego nie zaczerpnie. Towarzystwo przyznając ś. p. Helclowi nagrodę, byłoby surowszy wymiar sprawiedliwości dokonało.

Zbiór rysunków kilku artystów polskich.

Pierwszemu pono ś. p. Gwalbertowi Pawlikowskiemu winni jesteśmy pomysł zbierania ikonograficznych polskich pomników; które, znaleźliśmy ślady tego, mniej systematycznie ale też gorliwie zbierali Załuscy, król Stanisław August i Ossoliński. Ze wszystkich kollekcij polskich przedsiębranych już to z celem artystycznym już historycznym, najbogatszą znaną była wspomniona Gwalb. Pawlikowskiego. Po nim rzuciło się osób wiele do często niedosyć obmyślanego i fantazyjnego zbierania sztychów, litografij i rysunków, szkiców polskich rysowników i malarzy. Utworzyły się w nowszych czasach kollekcje jeśli nie mogące rywalizować z Pawlikowskiego, to przynajmniej dające pojęcie jakieś o działalności naszej na tém polu. W latach kilku ostatnich większa część tych drobniejszych zbiorów, skutkiem klęsk krajowych znowu się rozprysła.

Użyteczność ikonograficznych kollekcij dla historij niepotrzebuje dowodzenia. Żaden opis nie starczy za rycinę lub

---

niektórych nawet wciągnięto do skazek włościańskich, ale mimowolnie w ich piersi tli dawne o sobie zarozumienie. Nad rzeką Uszą, wpadającą do Niemna a wypływającą z głębi owych lasów, na niewielkiej wzgórzystości, między błotami i trzęsawiskami, przy spotkaniu się z Uszą rzeczki z jeziora Kromania wypływającej, był szlachciura stary Tomasz przed 22-ma laty, miał lat półosma krzyżyka, był pasiecznikiem przy skarbowej pasiece; miał dwóch synów, którym było blizko po lat 50, miał wnuki i prawnuki. Owcześnie z jeometrami wytykałem kierunek kanałów i do nich rowów czyli strzałek ukośnych dla osuszenia kilku tysięcy morgów bagnisk i lasów, a tych kanałów i rowów przez wiosnę i lato 1842 roku, wykopano 36 tysięcy sążni, a wtenczas poznajomiłem się z owym Tomaszem, jego synami na służbie łeśnej będącemi i z całą jego rodziną. Doglądając przynajmniej i rewidując te roboty grabarskie, zajeżdżałem wązką dróżyną przez lasy do JP. Tomasza na odpoczynek lub nocleg, poprzyjaźniliśmy się bardzo, lubili mię wszyscy a szczególniej dzieci, którzy odbierali odemnie cacka i łakocie, a synowie Tomasza zato żem im przywoził prochu i szrotu. Stary lubił gawędę a młodsza synowa doskonale umiała przyrządzać ryby do jedzenia na różne sposoby, a której z Uszy zawsze było dostatek, bo tam nawet z Niemna podpływały łososie, najsmaczniejsze ryby z rzędu po nowogrodzkich pstrągach; umiała też wybornie piec zwierzynę jarząbki, cietrzewie i bekasy, które owi strzelcy, synowie gospodarza, dostarczali a których Tomasz nazywał chłopakami lub chłopcami, choć oni już mieli i wnuków. Tu więc miałem i dla duszy i dla ciała doskonałą wygodę; a jeden z wnuków starego, bardzo zręcznie splatał dla mnie łapcie i obuwał mnie gdy mi iść na błota było potrzeba. Chciałem jednego razu udać się przez błota do osady zwanej Holendernia, której jeszcze nie znałem.

— Ej panie! rzekł Tomasz, tam pan nie przejdzie po błotach, bo teraz trzeba się topić po pachy a nawet na trzęsawiskach zagrząść można; jak w posuchę a jeszcze w końcu lata to jak' olwiek dojdzie, lecz teraz trudno; ale ot, niech pan siądzie w czółno to ja ztąd dowiozę pana do Holenderni pod same ogrody; ztąd będzie nie więcej jak wiorsta drogi rzeką to za kwadransik tam będziemy.

— Zgoda, rzekłem, mój Tomaszu, tylko żebyście mię nie utopili, bo to widzę rzeka głęboka a ojca dzieciom byłoby szkoda.

— A szkoda panie, bo panosko taki dobry, toć Bóg będzie łaskaw i da doczekać jak mnie wnuków i prawnuków

(Dokończenie nastąpi.)

rysunek nawet niedokładny. Przeszłość w tych pomnikach odbija się żywo, uprzytomnia, a dla dziejów i archeologij są one nieocenioném źródłem. Mało z niego dotąd lub z niedostateczną znajomością rzeczy skorzystano. Dla samej historij sztuki i ocenienia artystów naszych rysunki, szkice, sztychy zbierali bar. Rastawiecki i kilku innych. Jeden z najpiękniejszych i najpełniejszych Falcków posiada hr. Działyńska z domu ks. Czartoryska.

Nie miejsce tu zresztą wyliczać co się gdzie znajduje; kilku słowy temi chcieliśmy poprzedzić tylko wiadomość o zbiorze szkiców, który w tej chwili jest do nabycia. Był on własnością naprzód malarza Kacpra Borowskiego ostatniego z rodziny z Czechowiczami i Smuglewiczami spokrewnionej, który po nich teki odziedziczył, potém p. Aleks. Jelskiego, a ten dziś pragnie go ustąpić do jakiego większego zbioru. Przysłany nam dla ocenienia, dozwala na wszelki wypadek rozproszenia lub późniejszego zamknięcia, niedostępnego już dla ogółu, zapisać tu o nim wzmiankę.

Zbiór składa się naprzód z sześćdziesięciu czterech rysunków a studiów do obrazów Szym. Czechowicza. Te są niechybnie największej wartości i dają nam poznać artystę, któremu u nas w tym czasie gdy żył żaden nie dorównał, a w malarstwie religijném do dziś dnia nikt się mierzyć nie może. Ani głośniejszy może Smuglewicz, ani inni znani malarze obrazów kościelnych, zdala nawet nie dochodzą Czechowicza. O życiu jego wiemy mało, całe ono skupiło się w pracy. Talent potężny, umiejętność wielka, uczucie niedorównane, natchnienie religijne starych mistrzów posiada Czechowicz. Wszystkie szkice zbioru, o którym mowa, są na siwym papierze, dwoma ołówkami, i w większej części studjami do obrazów znanych. Jest tu nawet pierwszy szkic portretu Sapiehy. Na szczególną uwagę zasługują pierwsze pomysły głów, prześliczne — i kilka rzutów do figury Chrystusa umierającego na Krzyżu. Wszystkie te rysunki Czechowicza uczuciem, ekspresiją niezmierną, wdziękiem nadzwykłym się odznaczają. Czuć w nich istotnie mistrza. Jest to jedyny pewnie jaki istnieje tak liczny zbiór szkiców jego. Czechowicz był wujem Smuglewiczów, a Borowski siostrzeńcem ostatnich. Odziedziczył on teki po Franciszku i w nich dostał tę spuściznę drogą dla sztuki.

Całkowitych kompozycij niema w zbiorze, ale pojedyncze figury, głowy, ręce, draperje studiowane z natury... Podziwiać trzeba łatwość i szlachetność rysunku Czachowicza.

Obok niego stojący tu siostrzan Franciszek Smuglewicz, słynny professor i malarz jeden z najpłodniejszych u nas... mimo ogromnej wprawy, śmiałości, akademickiego wykształcenia, znajomości rysunku nie może ani się porównać z Czechowiczem. Głębszego poczucia wszędzie mu braknie, maluje i rysuje z werwą ogromną, ale *de pratique*, naturę często zaniedbując i kontentując się przyzwoitemi ogólnikami. Szkice jego tutaj są też, z wyjątkiem jednego olejnego, studiami figur pojedyńczych. Do nich przyłączony jest list oryginalny króla Stanisława Augusta i patent terciarski. Szkiców Franciszka jest sto bez dwóch. Dość aby poznać i ocenić artystę.

W mniejszej ilości są szkice Antoniego Smuglewicza, brata jego, prawie nieznajomego, cichego, ale pełnego talentu artysty. O ile Franciszek rozczarowuje tych co o nim ze słychu tylko wiedzieli, gdy się jego prace bliżej i surowiej osądzi, o tyle zyskuje na poznaniu Antoni. Już dawniej znane nam były wyborne jego rysunki dekoracij teatralnych, krajobrazów, widoków i t. p. Mieliśmy w naszym zbiorze widok wnętrza kaplicy S. Kazimierza w Wilnie, co się zowie znakomity. Tu jest kilka dekoracij przepysznych i niemało szkiców podnoszących wartość artysty, godnego pamięci i lepszego ocenienia. (Sztuk 27)

Nakoniec przychodzą szkice samego Kacpra Borowskiego, niższej wartości, między któremi celują widoki Wilna i okolic, nie wykończone ale ciekawe. Oprócz stu przeszło tych szkiców, zbiór dopełniają pojedyncze rysunki Juraszyńskiego (zm. 1858 r), Żukowskiego, Bartelsa, Ad. Sawickiego i t p. Razem trzysta przeszło rysunków, które do każdej kollekcij piękny stanowić mogą przydatek i wypełnienie. Szkoda by było, żeby się rozproszyć lub zaniedbane zaginąć miały.

Chwilowo znajdują się one przez posiadacza złożone w naszych rękach. J. I. Kraszewski.

Korrespondencye.

Rzym, 21. Października.

(*γγ.*) Na drzwiach trzech patryarchalnych bazylik Rzymu, św. Jana Lateraneńskiego, św. Piotra i Najświętszej Panny Większej czyli Śnieżnej, przylepiona została wczoraj bulla Ojca Świętego, datę tegoż dnia nosząca, która zawiesza na czas nieokreślony powszechny Watykański Sobór. W bulli tej Papież oświadcza, iż powodem zawieszenia tego jest świętokradzki najazd włoski, dokonany z niesłychaną przewrotnością i zuchwalstwem, a nie dozwalający mu piastować swobodnie i łacno władzy powierzonej mu od Boga; oznajmia przytém, iż z dopuszczenia Bożego i skutkiem niezbadanych jego sądów znajduje się całkiem w mocy nieprzyjacielskiej: „Sacrilega repente invasio hujus Almae Urbis, Sedis Nostrae, et reliquarum temporalis Nostrae ditionis regionum, qua contra omne fas civilis Nostri et Apostolicae Sedis Primipatus inconcussa jura incredibili perfidia et audacia violata sunt, in eam Nos rerum conditionem conjecit, ut sub hostili dominatione et potestate, Deo sic permittente ob imperscrutabilia judicia sua, penitus constituti simus.“

Urzędowa gazeta rządu włoskiego w Rzymie w odpowiedzi na bullę Ojca Świętego pisze dziś wieczór, iż wolność, z jaką akt ten przylepiany został do drzwi bazylik i powtórzony w „Osservatore romano“, napowrót wychodzącym, jest najlepszym dowodem, iż duchownej władzy Jego Świętobliwości i swobodnego jej używania nikt ścieśniać nie zamyśla.

Oprócz aktu tego o dwóch innych jeszcze słychać: o bulli unieważniającej wszystkie ugody tyczące się dóbr duchownych w Rzymie i w rzymskich prowincjach, i rzucającej klątwę na tych co je nabywają, i o Encyklice do biskupów katolickiego świata. Encyklika ta wysłaną już została, czyli też wkrótce zostanie. Ojciec święty opowiada w niej wielebnym braciom swoim ciężkie próby, na jakie narażonym został, oświadcza, że jest więźniem i wzywa cały świat katolicki do oswobodzenia grobu świętego Piotra, tak jak poprzednicy jego powoływali wszystkie ludy do oswobodzenia grobu Pańskiego.

Więzienie i osobista niewola Ojca Świętego, o jakich ciągłe napotykamy wzmianki w katolickich dziennikach, są rzeczywiście przenośnią. Nie będziemy zapewne utrzymywali wbrew wyrazom Jego Świętobliwości a za przykładem włoskiej prasy, że duchowna swoboda Papieża jest zupełną; gdyby nią była w rzeczy samej, to kwestję rzymską — jedną z najtrudniejszych w nowożytnej historji — możnaby już od dziś dnia uważać za rozwiązaną, i wszystkie katolickie narody przyklaskując wkroczeniu włoskiej armji do Rzymu, winnyby się wyzuć z wszelkiej trwogi, i troskliwość swoję o losy powszechnego ojca złożyć bezwarunkowo w ręce ministerstwa włoskiego, mianowanego jednomyślnością 20 milionów katolików opiekunem Stolicy Apostolskiej. Jednakowoż tak nie jest rzeczywiście. Swoboda Głowy Kościoła bez królewskiej władzy jest jedném z najcięższych zadań, nad jakiemi prawodawcy suszyli sobie kiedykolwiek głowę; tego *x* niedocieczonego rachuba włoska równie i bardziej może jeszcze zarozumiała jak niemiecka, dotychczas nie odszukała. Ale od braku swobody, niezbędnej dla najwyższego Papieża dostojeństwa do materjalnego więzienia daleko jeszcze, i nie wiem czy ta przenośnia w dosłowném znaczeniu powtarzana już dzisiaj przez wszystkie katolickie dzienniki i przyjęta za członek wiary przez dalekie narody, nie jest raczej szkodliwą jak pomocną tak poważnej prawdzie, która od wszelkiej przesady i romantycznej okrasy wolną być powinna.

Osobista swoboda Ojca Świętego jest owszem zupełną. Jeżeli nie wychodzi ani wyjeżdża na krok z Watykanu, to dla tego jedynie, iż sam tego nie chce i że doradzcy lękając się w nim zwrotu do dawnego włoskiego patriotyzmu, starają mu się przeszkodzić wszelkiemi sposoby wycieczki, mogącej go wystawić na wielką manifestację liberalnego stronnictwa na cześć jego, tak jak w początkach jego panowania. Że zaś znają wrażliwy jego charakter, więc upatrują wielkie dla swych zasad niebezpieczeństwo w bezpośredniém jego zetknięciu się z przychylnym objawem patrjotów włoskich. Mogłoby to się bowiem stać niepowetowaną klęską dla partji, która rej wodziła na Soborze i dotąd rej wodzi w Watykanie. Oto jest rzeczywisty powód niewoli Papieża, klucz tej zdumiewającej zagadki. Gdyby Ojciec Święty chciał wyjeżdżać, nikt by go na pewno nie zatrzymywał; owszem, wojsko włoskie oddawałoby mu królewskie honory. Nie przeszkadzanoby podobnież wyjazdowi jego za granicę, gdyby się na takowy zdobył nareszcie.

Wewnątrz Watykanu zachował on całą rotę żandarmów, równie jak straż szlachecką i szwajcarską. Jenerał Cadorna ofiarował mu osobne biora telegraficzne i pocztowe, które byłyby umieszczone w Watykanie i miałyby urzędników przez Ojca Świętego mianowanych; ale ofiara ta od-

rzuconą została. W liście swym do kardynałów pod d. 29. Września Papież żali się, że domowników jego wychodzących z Watykanu, czyli też wracających do niego, policja włoska rewidowała. Był to jednak luźny wypadek, sprawa podrzędnych ludzi dowolnie działających, nie zaś wynik przyjętego systemu.

W braku zwykłych przejażdżek za miastem, tak potrzebnych jego zdrowiu, Ojciec Święty przechadza się po watykańskich ogrodach dwa razy na dzień, kiedy czas pogodny, od 11-tej do południa i od 4. do 5tej po obiedzie. W przechadzkach tych towarzyszy mu najczęściej kardynał Bonaparte, który zamieszkał w Watykanie od czasu wstąpienia Włochów. Wychodząc do ogrodu, Papież daje zwykle posłuchanie znakomitym cudzoziemcom i cudzoziemkom, pragnącym ucałować jego stopy, niekiedy nawet i Włochom, ale takim, których uczucia dla Stolicy Świętej są znane. — „Módlcie się, mówił niedawno do grona zagranicznych gości, módlcie się, abym wyszedł jak najrychlej z tej lwiej jamy.“

Wiadomo, że Październik jest we Włoszech, a mianowicie w Rzymie miesiącem wakacji i zabaw. Ponieważ Ojciec Święty nie wyjeżdża wcale z Watykanu, więc dwór stara się używać wczasów i rozrywek wewnątrz pałacu. Na ucztach, jakie się tam odbywają we czwartek i w niedzielę, Ojciec Święty sam raczy się niekiedy pojawiać, zachowując lubą wesołość, właściwą swemu charakterowi, i niosąc częstokroć własnémi dłońmi wyborne wino i ananasy, któremi biesiadników obdziela. — Dawni ministrowie mieszkają przy nim w Watykanie: mgr. Negroni, minister spraw wewnętrznych, monsignor Randi, minister policji, a nawet jenerał Kanzler z małżonką. Zdaje się że na teraz Ojciec Święty złożył wszelką myśl wyjazdu, w razie nawet przybycia króla. Atoli postanowił nie przyjmować Wiktora Emanuela i odmówił témi dniami posłuchania jenerałowi La Marmora. Kardynał Antonelli nie chciał się podobnież widzieć z namiestnikiem, pomimo jego nalegań.

Ta odmowa położyła niejako koniec nieustannemu kuszeniu się Włochów o zgodę. Watykan nie chce zgody i pragnie rzeczy posunąć do ostateczności. Mówią nawet, że być bardzo może, iż w dzień przybycia króla włoskiego do Rzymu rzuci nań klątwę większą imienną, nad którą Jezuici pracują.

Ojciec Święty tedy nie tylko że nie jest jeńcem wojennym, ale nie przestał ani na chwilę używać jak najzupełniejszej wolności.

Nie ztąd więc może wypłynąć niebezpieczeństwo dla jego osobistej swobody. Niebezpieczeństwo to tkwi raczej w zastosowaniu do Rzymu włoskiego prawodawstwa, tamującego rzeczywiście wolność kościelną. — Konfiskata dóbr duchownych niebawem nastąpi. Minister finansów Sella bawił tu onegdaj przez dzień cały i kazał sobie podać spis nieruchomości duchownych, który wziął ze sobą do Florencji. Wszystkie niemal zgromadzenia zakonne mają być przytém rozwiązane.

Krok ten będzie wielce dowolnym i nie politycznym. Co innego zakony kasować i dobra ich konfiskować w innych krajach, — co nigdy takiego ciosu ustawom i zakładom kościelnym zadać nie może, — a co innego znowu czynić to w stolicy katolickiego świata.

Mówią, że p. Sella inaugurował tutaj taki system, kazawszy powyłamywać drzwi w Kwirynalskim pałacu, którego klucze znajdują się u Papieża. Chciał bowiem widzieć na własne oczy, ażali Kwirynał da się przerobić na pałac świeckiego monarchy. Są to smutne nader wróżby dla katolickiego świata.

Kardynałowie Mattei, dziekan św. Kollegium, i Corsi, arcybiskup pizański, umarli jednego dnia.

Listy Pustelnika.

IX.

Nie ulega wątpliwości, bo *vox populi, vox Dei*, zawsząd słyszeć się dają wołania zgodne, domagania się, wykrzyki — *Delenda Gallia!* — Proszę czytać niemieckie dzienniki: z Francij przychodziło tylko rozpusta i zepsucie, kankan i lorety, złe obyczaje i jeszcze gorsze książki, Francja była strupieszałą, zgniłą i trzeba się nareście obejść bez niej — Niemcy w Berlinie będą wszystkiego dostarczać począwszy od mód, cognac będzie się pędził z nadreńskich winogron, musujące szampańskie zrobi się z lada kwasku... musztardę Diwońską potrafią spreparować w Düsseldorfie a Chartreusę doskonałą, sfabrykują we Wrocławiu z Nordhäuserówki... Zamiast W. Hugo będziemy mieli Geibla, zamiast Dumasa, który i tak umiera, wystąpi Hackländer lub Gerstaecker... Nie zabraknie nam nic a nic.

Powiadają, że w pewném towarzystwie niewieściem, a mocno patriotyczném, dano sobie uroczyste przyrzeczenie, z mowy potocznej pod karą wygnać wszystkie francuzkie wyrazy, domięszane do niemieckiego języka. Postanowienie to przyjętém zostało z zapałem... ale tegoż wieczora, gdy przyszło do rozmowy... ani rusz... Das ist mir egal... fant... Sie sind maliciös... fant — Colossal, fant, famos! podobnie. — Wszystkie panie zamilkły, bo niepodobna było dwudziestu słów wyrzec, nie używszy jakiejś francuzkiej przyprawy. Otóż co jest w języku, to samo w życiu... Dosyć by się obejrzeć tylko aby przekonać, że co otacza codziennie, jeśli nie jest francuzkie, jest pewnie naśladowaniem z francuzkiego.

Zasługi Francij około cywilizacij poczynają się może od bardzo drobnych i niepostrzeżonych wynalazków i wyrobów, ale te drobnostki, to są pyłki roznoszące życie, wciskają się one niewidzialne wszędzie, oddziaływają niewidocznie, przez materjalne kształty dosięgają ducha i powoli go urabiają. — W powszedniém życiu z tą Francją przemysłową, artystyczną, fabryczną, każdy Niemiec nie wiedząc o tém, spotyka się co chwila, potrzebuje jej wszędzie. Francja w tych zastosowaniach i wynalazkach, które popchnęły epokę naszę tak daleko, wyprzedzała i wyprzedza zawsze Niemcy. Daguerotyp, fotografija, koleje żelazne, telegrafy wprzód we Francij przyjęte zostały, niż w Niemczech i skuteczniej wydoskonalone. W jednych tylko iglicówkach i działach Kruppa Niemcy poszli przodem... To co się w Niemczech ogólném nazwiskiem kultury obejmuje, nieochybnie więcej winno Francij niż Germanij. Nie zaprzeczamy że w Niemczech gruntownie, umiejętnie spożytkowano z pomysłów, że je uczenie rozebrano, że tu więcej było metody, może logiki, ale pomysłu, ale jenijalnego porywu ku postępowi — nikt Francji nie odmówi.

Wpływ jej na cały świat cywilizowany ocenić się da dopiero, gdy sparaliżowany zostanie, gdy go zabraknie; mógł on być często szkodliwym, ale w ogóle był zawsze potrzebnym. To co w nim złego i wadliwego się znajdowało, inne wpływy równoważyły i unieważniały, ale jak w powietrzu kwasorod (czy tlen), wodorod i saletrorod, składają się na oddychalną atmosferę, tak i tu Francja była i będzie jednym z żywiołów niezbędnych cywilizacij... Kwasorodem samym oddychać nie podobna... ale odejmijmy go z powietrza, a ludzie się poduszą. — Nikt z nas nie był gallomaném, ale nie przyznać Francij tego co należy, jest ślepotą. — Chwilowy szał tylko może wytłumaczyć te wyrzekania i hałasy.

Nie są też one już w Niemczech tak przyjmowane jak były... ludzie zaczynają się rozmyślać i dostrzegać, że *delenda Gallia* może na coś była potrzebną. Złamanie Francij odezwie się we wszystkich stosunkach handlu, przemysłu, sztuki, życia europejskiego.

Być może, iż brak pewnych wyrobów zmusi do produkcij ich inne kraje, ale są rzeczy w których Francuza nie łatwo przyjdzie zastąpić. Ktokolwiek począwszy od Londyńskiej wystawy powszechnej, śledził i studjował następujące po sobie Expozycje dzieł przemysłu aż do paryzkiej, przyzna, iż w jednej szczególniej gałęzi wyższość Francij była tak zawsze widoczną, iż jej żaden kraj sprostać nie mógł. Tam gdzie sztuka i smak żenią się z rękodziełem, gdzie żadna reguła nie potrafi określić co nadaje wyrobowi wdzięk i urok, gdzie potrzeba czucia i instynktu artystycznego, Francja gasi Anglję i Niemcy — jest najpierwszą. Jak w starożytności greckie dzieła odcechowują się tym artystycznym wdziękiém, tak u nowożytnych Francja przewodzi i góruje. Porównanie mówi zwycięzko... Otóż to pierwszeństwo w smaku, jest bądź co bądź dowodem wysokiego wykształcenia i cywilizacij, jest summą nieprzeliczonych prac przygotowawczych i tradycij; jest dowodem, iż ta strupieszała i zgniła Galija, umysłowo i duchowo przewyższa inne kraje. — Wyjątkowo smak artystyczny znajdzie się i w dziełach kunsztmistrzów niemieckich, ale tu jest on wynikiem nie instynktu ale nauki, badania i studjów, jest archaizmém uczonym.. Ogół wyrobów niemieckich ogólnie wzięty, zdradza zupełne anesthetyzm, jeśli się tak powiedzieć godzi. Prosty rzemieślnik francuzki bez nauki, stworzy smakowniejszą ornamentację od professora akademij niemieckiej.

Żżymnie zapewne nie jeden ramionami z pogardą i powie, że sztuka jest fenomenem podrzędnym w życiu narodów.. Nie, jest to błąd, może się ona zdawać rzeczą małą, ale w istocie tam tylko artyzm i smak ogólny się wyrabia, gdzie cywilizacja do kości przesiąkła. W wykopaliskach Pompei podziwiamy greckie rondelki, którym dzisiejsze nie dorównywają klejnoty. Nie sam dar Boży szczególny zrodził te kwiaty sztuki, ale praca duchowa we wnętrzach narodu... Dla czego barbarzyńskie ludy nigdy instynktem samym nie wydadzą nic ca kowicie pięknego??

We Francij instynkt wrodzony i tradycja cywilizacji, odbija się w najmniejszej rzeczy. *Delenda Gallia!* tak — a jutro wy, co to mówicie, westchniecie po niej, bo wam zabraknie wzorów we wszystkiém, nie będzie co grać na teatrach, co pić przy obiedzie, w czém wyjść na ulicę... zabraknie w końcu i tego języka kosmopolitycznego, którym się wszędzie można było rozmówić i którego szczątkami żywiły się mowy wszyst-

kie... Nie naśladujcie ślepo Francij, bo i arcydzieł naśladować się nie godzi, bo się o samoistność starać powinien i człowiek i naród, ale w chórze wielkim narodów, tego soprana czy tenora nie wyrzucajcie... unisono basem Bismarckowskim, nucony nawet Hymn zwycięski, wyda się wrzawą i hałasem nie śpiewem... Cywilizacja także ma swe harmonij prawa. — *X. X.*

Poznań, 21. Października.

Wysyłanie na linię bojową nowo zaciąganych w szeregi nie ustaje, widać wśród nich oblicza okryte gęstémi zmarszczkami, wyglądające na poważnych ojców rodzin, obok delikatnych, różowych twarzy chłopców, zabranych z ławek szkolnych. Z przestrachem patrzymy na to wyludnienie, tém bardziej, iż koniec walki nie łatwo odgadnąć, a trudy obozowe dla zaimprowizowanego żołnierza ciężkie do przetrwania. Nie pobór to, lecz formalna wędrówka ludów, jaka nietylko zwyciężonym ale i zwycięzcom zagraża klęską. Wszelkie prace, czynności, zajęcia, nagle zostały pozbawione najżywotniejszych sił swoich, w handlu, rzemiosłach, rolnictwie, szkołach, szkółkach, sądownictwie, administracji, gdziekolwiek bądź — opustoszenie, każdy co karabin udźwignąć może, wyruszył na paszę armatom — według niemieckiego orzeczenia. — Wszyscy tu w jednej cenie, geniusz, co pierwszorzędnym blaskiem miał rozjaśnieć w świecie ducha, uczony, co lat dziesiątki poświęcił głębokiej nauce, wyrównywają wartością chłopcu z warsztatu lub zamiataczowi ulic. Każdy stanowi liczbę w krociach, jak ziarno oddane na młyn, z których jedno przez pytel przelezie, inne kamień zetrze na mąkę.

Gdy chodzi o obronę ognisk domowych, o odparcie najazdu grożącego zagładą ojczyzny, wtenczas naturalnie naród cały obowiązany stawać do walki. W Prusach dzieje się to przy każdej wojnie z większém państwem, w ciągu ostatnich lat czterech po raz drugi uzbrojony cały naród idzie podbijać sąsiednie kraje. System takiego militaryzmu, górującego po nad wszystko, nietylko jest klęską dla rodzin, osierocając krocie z ojców familij ale również i pod względem ekonomicznym. Usunięcie najczynniejszych sprężyn paraliżuje wszelkie prace społeczne, sprowadza bankructwa w przemyśle i handlu tamuje obieg przedmiotów, pieniędzy jak i kredyt. W rolnictwie gorzej jeszcze, pozbawione rąk do pracy, opłaca byle je tylko dostać, w dwójnasób i trójnasób. A w iluż to miejscach, mimo tego, przejrzałe zboże z połową plonu i porosłą pszenicą zwożono do stodół. Rzecz zwyczajna, że jeżeli sam pan na wsi dla swego wieku niewzięty do wojska, to pewnie jego ekonom, pisarz, włodarz, owcarz, rataje, fornale, aż do chłopca co zaledwie przestał pasać cielęta. Znamy wypadek gdzie wzięto pana, następnie trzech ekonomów przy każdém powołaniu; klucznica objęła główny zarząd majątku. Wygląda też na wsiach jak po morowém powietrzu, niemasz komu dozorować, wygnać owiec na paszę, do woza zaprząc, ziemi uprawiać. Jakaż to robota, którą wykonywają słabe siły starców, kobiet i dzieci. W dodatku i konie co zdrowsze, silniejsze — poszły na paszę armatom.

Wyprowadzanie na wojnę każdego co broń udźwignąć może, przed wiekami już praktykowane, dla zebrania hufców atamańskich i złotej hordy, bądź co bądź musi być ta tradycja przyjętą przez wszystkie narody europejskie jako jedyny środek chroniący od upadku. Odtąd nie krocie lecz miliony odbywać będą zbrojne wędrówki, mordując się wzajemnie, udoskonalającémi co raz więcej narzędziami zabójczemi; wyludnienie i pustka zapanują na ziemi, jako wykwit siły spoczywającej na ostrzu miecza. Jeżeli Opatrzność nie położy veto przeciw zasadzie, iż siła idzie przed prawem, niewątpliwie potoczą się po tej pochyłości dzieje ludzkości. Zasada ta nie jest słowem wybiegłém z ust jednostki, lecz ogólnym głosem w Niemczech. Cywilizacja, o której palmę spółubiegali się dotąd z Francją Niemcy, czyż nie straciła dla tych ostatnich wszelkiej wartości w obec pomyślności orężnej, którą do apoteozy wynoszą, obok niej wszystko co ludzkie znika jako proch marny w ich oczach.

Jedni Francuzi to barbarzyńcy, którym nie szczędzą zniewag, nietylko masy uliczne ale całe nieomal dziennikarstwo, gotowiby, jak w pogańskim Rzymie, ozdobić wjazdy tryumfalne skutémi jeńcami. Czytamy po pismach niemieckich, jako dokonanie aktu sprawiedliwości na tych, co bronili od napadu zagród domowych, gromadzenie egzekucjami ich na śmierć, palenie całych osad, wypędzanie jak biblijnej Agary na puszczę, niewiast z niemowlętami na ręku. Czytamy i truchlejemy, iż te straszliwe następstwa wojny, które rozrywają każde po ludzku czujące serce, znajdują apologistów wpośród kierowników opininii niemieckiej. A przecież w Niemczech to uczczono, pamięć Schilla pomnikiem! Wyraźnie sprawiedliwość zasłoniwszy sobie oczy, ulatuje zdala od nich. Dziwnie jednakże, iż dla narodu tak wysoko rozwiniętego w cywilizacji, obcémi są szlachetne popędy, uczucia, nazywane rycerskiemi, jakie w szczęściu i poczuciu własnej siły, starają się osłodzić niedolę i uszanować nieszczęście drugich. Tymczasem zdaje się nawet że litość, zwykłe chrześciańskie miłosierdzie, grzeszném jest w ich oczach. Wszakże pisma niemieckie chórem potępiły i wyszydziły owe niewiasty, które spragnionym jeńcom podawały napój, kojąc boleść niewoli słowami pociechy.

Widzieliśmy na własne oczy złowrogie i szydercze spojrzenia, ścigające jeńców przywiezionych do Poznania, w pierwszych czasach nim się z ich widokiem oswojono. Zdarzyło się umyślnie czy przypadkiem, że pierwsze trzy transporta nadchodziły w dzień sabatu, jeńców prowadzonych na fortece z kolei przez miasto, otaczały tłumy, przeważnie złożone z żydów, i gdyby nie straż wojskowa prowadząca Francuzów, byłyby się niewątpliwie na nich posypały obelgi zmięszane z uliczném błotem. Żydzi w księstwie Poznańskiem jak są pochopnémi do wybijania nieoświetlonych okien, z powodu klęsk francuzkich, tak wogóle manifestują wielką nienawiść dla tego narodu, na który obecnie spada ciężkie brzemię nieszczęść. A właśnie lud Izraela, co tyle przecierpiał, powinienby zrozumieć i uczuć nieszczęście, sprowadzone przegraną walką orężną. Wspomnienie zburzonego Jeruzalem i dzieje własnej niedoli przez długie wieki, powinny być dla nich szkołą miłosierdzia dla nękanego losem ludu. A w dodatku, Francja jest jedyném krajem w Europie, gdzie ich wyznawcy są rzeczywistymi członkami narodu, nie tylko pod względem praw cywilnych i politycznych, ale i towarzyskich, obdarzani równym szacunkiem i zaufaniem, jak każdy inny obywatel kraju. Gdzież kto słyszał, żeby żyd bez zmiany religji był ministrem, jak Fould, lub członkiem rządu narodowego, jak Cremieux.

W ostatnich czasach złagodziło tę nienawiść po troszę wykrycie pomiędzy internowanymi tu jeńcami kilkunastu wyznania mojżeszowego. Na czas święta kuczek uzyskali dla nich pozwolenie uczęszczania do bożnicy i spożycia w domach żydowskich pokarmów przepisanych biblią. Za to ludność polska okazuje jeńcom żywe spółczucie i obdarza przy każdej upatrzonej sposobności różnémi potrzebami. Nie tylko klasa zamożniejszych, ale ubogie owczarki, chłopcy warsztatowi, służebne dziewczęta śpieszą na wyścigi, aby ich czémś obdarzyć. Powracających z kościoła lub od pracy przy wałach obsypują owocami, bułkami, cygarami, wsuwają w ręce chustki, pończochy, datki pieniężne, z narażeniem się na razy kolbami.

W wielu wsiach wybierają Francuzi kartofle, przyjąwszy dobrowolnie tę pracę. Robota nietrudna, podoła jej rzemieślnik a nawet i literat. Z powodów hygienicznych dobrą jest dla nich zmiana miejsca; śmiertelność zagęszcza się pomiędzy nimi na fortecy, jak to widać z licznych i częstych pogrzebów. Płacą dziennie pracującym 10 srebrników, z tych 6 odchodzi na żywienie, dawane według przepisu — mięso koniecznie — a 4 srebrniki do ręki. Używają również jeńców przy budowli kolei w kierunku Gniezna, płacą toż samo. Przy robotach fortecznych obowiązani zadarmo pracować dziennie godzin 5, za 4 dobrowolnej roboty otrzymują za godzinę po srebrniku.

Od pewnego czasu wolno odwiedzać pozostałych Francuzów na fortecy, kupiwszy w komendanturze bilet wnijścia za kilka srebrników, pieniądze te przeznaczone na lazarety. Liczne odwiedziny, mianowicie w niedzielę, miewają Francuzi; dotąd mieścili się w letnich barakach, powoli przenoszą ich do cieplejszych pomieszkań.

Z życia naszego nie mam coby donieść, wojna tocząca się spycha wszystko inne na daleki plan w obrazie, wskaże wypadek jej końca i zmieni kierunek dziejów. A kiedy jeszcze dodamy, że 60,000 braci naszych cięży na szali tej walki, że niemasz nikogo z nas coby z drżeniem nie dowiadywał się po każdej bitwie, czyli między poległymi lub rannymi nie znajduje się blizki członek jego rodziny, każdy pojmuje, że niepodobna nam o czém inném teraz myśleć. Z tego powodu teatr wegetuje tylko, trudno przychodzi zmusić się do rozrywki, chociaż tak poważnej.

Wróblewice, dnia 10. Października.

(Cicha reklama.)

Dziękując niniejszém za wspomnienie pełne dobrej woli o przekładzie książeczki: „Liszt jako symfonik,“ kładziemy nasze „veto“ co do jednego zagadnienia, ujętego w rozbiorze — co do muzyki programmowej. Najprzód, autor książki pisał ją dla muzyków niemieckich, znających na palcach warunki i zasady programmu, o które dotąd namiętnie ścierać się nie przestali. Tłómacz zaś oddał swój przekład nie wielkiej publiczności ale kilku zaledwo z powołania muzykom, jak to orzekł, niemając żadnej rękojmi liczenia na udział publiczności (publiki, jak ją Dr. Omega nazywa). Następnie, bynajmniej tłumacz nie sądzi, by tylko programmowa muzyka się ostała — zawsze będzie muzyka pro-

gramm o w a, i nie programmowa, jak różne rodzaje architektury. Programm przyszedł tylko uzupełnić, zbogacić utwór muzyczny tam, gdzie jest niezbędny, przez fantazję powołany i fantazję słuchaczy, ku zrozumieniu się dusz powołujący. Gdyby wszystko miało mieć programm, byłby Babel muzykalny. Symfonia Hajdena, Mozarta, nawet symfonie Beethowena obejdą się bez programmów, ale sam czuł Beethowen, że programm jest koniecznym do jego symfonij (i sonaty) pasterskiej, równie do IX. symfonij, w której tryumf odniósł programm, powołaniem w pomoc muzyce pieśni Szyllerowskiej („An die Freude"). Jest to epoka. Czuł to dobrze Mendelsohn, który Rubikonu nie przebrnął, a jednak swe pieśni nazwał „Ohne Worte", czując brak programmu, od którego przecie i słusznie się nie wstrzymał w symfonji „Glückliche Fahrt" (tekst Göthego „Die Nebel zerreissen."). Bez programmu obeszły się i słusznie wszystkie symfonie Szumana, ale nie obeszły się bez niego ani Dawidsbündlery, ani jego Fantazja, ani tyle ślicznot fortepianowych, które pomyślał. Najlepiej bez programmu obszedł się Szopen, a jednak jakże mile licują z jego melodjami teksta poetyczne Ujejskiego. Z drugiej strony nowe kompozycje Raffa, tego genialnego kontrapunkcisty, obeszły się i słusznie w orkiestrze zawsze prawie bez programmu, ale jego fortepianowe cudne „Frühlingsboten" kwidyżby-li bez swoich programmów? I nowa symfonia R. Volkmana, tego Remrandta tonów chmurnych, bez programmu stoi, a odwrotnie zdaje nam się, że nowa symfonia Rheinbergera „Wallenstein" plastyką swoją, mianowicie „Kazaniem" i „Teklą" tak świetna, zyskałaby podobnie jak jego „Siedem kruków" na kruciuteńkich ale wydatniejszych programmach. Dla czego? Bo programm byłby nonsensem w kompozycji o g ó l n e j, a b s t r a k c y j n e j, której lekką przesłonę, dająca dostrzedz (lub przeczuć!) oblicza kompozycji, już samo tempo (n. p. Szumann) bliżej oznacza, kiedy zaś w utworze plastycznym jest uzupełnieniem niezbędném, jak w uwerturze do Fausta. R. Wagnera w symfonicznych poematach (a więc nie zupełnie symfoniach), Liszta, głównie zaś w utworach Berlioza n. p. Harold, Romeo i t. d., w których charakter plastyczno-malowniczy tak przeważa, że bez programmu byłyby istnémi hieroglifami, a z ich pomocą jak wschodzące słońca, co raz jaśnieją, olbrzymieją i podlatują na horyzoncie muzykalnym, który je tak długo, tak trudno przesłaniał!...

Nie rzekliśmy więc bynajmniej, że szczytem muzyki będzie ta, co się bez programmu nie obejdzie; sądzimy owszem, że ta jednostronność byłaby istotnie „abdykacją" dającą świadectwo ubóstwa epigonom. Programmy liczne, poprzylepiane do miernych utworów, jak złote blaszki do bohomazów, dające broń na siebie, ależ one nic nie stanowią. Programmatofila Liszta sonata nie ma programmu, bo cały jej charakter go nie wymagał. Programm, dziecko postępu, rozszerza tylko granice treści, jak inne formy sztuki je ścieśniają według poczutej chwili i epoki swojej. Umiał się n. p. geniusz Fidiasza pomieścić w niewygodnych tryglifach Partenonu, czy świątyni Bassae, niemniej, zkąd innąd Petrarca w ciasnych ramach swego sonetu, tak jak Bach w polifonicznych pierścieniach swej fugi, która go jak Laokoona opierścienia wszechstronnie, też i Kraft umiał nagiąć swój lekki pastorał (Sakramentshäuschen w Norymberdze) do sklepienia kościoła. Ale czyż nie nagięty nie byłby piękniejszy? — Dla tego klął Berlioz fudze, a nie obszedł się bez programmu. Jak tamte ścieśniają, programm rozszerza piersi muzyki, jest on téż poniekąd nowym światem, o dziewiczych lasach i stepach młodej fantazji — w których trzeba umieć nie przepaść. Jak wszelki konserwatyzm zlękło się tego Lipskie konserwatorjum, którego programmem: *Res vera et verum gaudium!* Tego nie zaprzecza nowa forma muzyczna, choć ją stworzyło skrystalizowanie tego motta, jak u nas stronnictwa dzisiejsze wsteczne, z obawy przed rewolucją, zapierając niby czuciu i uczuciu, same poronią coś dla siebie zabójczego. Jak w kamiennej tak i w tonicznej architekturze, czy polifonia Maurów, czy eteryczność Gotów, czy krągłość renaissansu, kolumna li Dorycka, Jońska, czy Koryncka, wspiera cellę świątyni, podoba sobie w niej Pallas, byle harmonją śpiewały ich granity.. Prawdziwa powaga ducha będzie zawsze podstawą tworów prawdziwego artysy, — tak jak bas cyfrowany bywa podwaliną czystej melodji. — Kończmy jednóm zagadnieniem, które niechaj rozstrzyga: Czyż p r a w d a nie jest programmem piękności?...

W. T.

Drezno, dnia 18. Października 1870.

Są prawdy, które nie starzeją nigdy, taką owa przed wieki wygłoszona — *Vae soli!* — Odosobnienie, oderwanie się od społeczeństwa jest zawsze znamieniem samolubstwa, cechą ujemną człowieka. — Życie się życiem podsyca, siły połączone spotęgowują, na ostatek kierunek myśli i czynów ludzkich ma wielostronną kontrolę, bez której łatwo by się obłąkał. — W wieku naszym, w skutek politycznych przewrotów, a może w skutek niezbadanego prawa bytu narodów, które rozrzuca ziarna dla przyszłości; nie ma prawie kraju, któryby nie miał swych rozproszeńców i tułaczy. Narody szczęśliwe rozprasza szczęście, narody pokrzywdzone niedola. Upływa już przeszło lat sto, jak się poczęło polskie po ziemi całej tułactwo, datuje się ono niemal od pierwszego rozbioru. — Uciekano od ucisku, od widoku niedoli nieporatowanej, ale uciekano też często i od obowiązków.

Wychodźtwo było *malum necessarium*, ale też i błędem a grzechem. Fatalizmy pchały ku niemu, — rozproszyły się tysiące....

Gdziekolwiek jednostka sama się została, tam wsiąkła w społeczność obcą albo zgoła przepadła. Ratuje nas na wychodztwach jedno — stowarzyszenie, skupienie się w gromadki ku pomocy, grupowanie w małe ciała społeczne. Instynkt wszędzie do tego skłaniał, przykład, popęd naturalny. — Pozawiązywały się stowarzyszenia różne w Berlinie, w Wiedniu, w Paryżu, na Wschodzie; a wszędzie też błogie ze stowarzyszeń wyrosły owoce, nowe siły. — W Dreznie, które od saskiego panowania w Polsce wielą węzłami połączone było z Polską, acz pewnie więcej miłości od nas doznało, niż nam jej oddawało, przebywali Polacy niemal nieprzerwanie w liczbie większej lub mniejszej, napędzani politycznémi wypadkami, szukając wytchnienia i spokoju — pracy tu jeszcze mało kto próbował i znalazł. Bawiono się tu i płakano, trud wszelki był nie łatwym już dla tego, iż w Saksonji lepiej pracować umiano zawsze, niż u nas, zatém współzawodnictwo było prawie niemożebném, już też że ci co tu szli, pracować cale nie umieli. — W tych latach ostatnich pierwsze to pewnie wychodźtwo polskie, na obcej ziemi zaprzęgające się do pracy; i pierwsze stowarzyszenie z tych żywiołów złożone, jakie widziemy w Towarzystwie przemysłowców polskich w Dreznie. — Pomysł stowarzyszenia czyjkolwiek on jest, szczęśliwym był i płodnym, — ani mu ujmuje to, iż ono w skromnych rozmiarach i powolnie a mozolnie rozwijać się poczęło.... Niewielu zrazu i członków i koło niezbyt obszerne, ale praca tego rodzaju nie mierzy się rozmiarami, ocenia głębokością wpływów i skutkami moralnémi.... Rok upłynął od założenia, najlepszym dowodem potrzeby stowarzyszenia było to, iż potrafiło przeżyć, urosnąć i oto w publicznem tegorocznem sprawozdaniu dowieść, iż dobiło się jasnej idei swojego celu i środków, jakiemi ma iść ku niemu.

Towarzystwo polskie w Dreznie w tym roku, dotąd przynajmniej znacznie jest mniej liczne niż lat ubiegłych, tłumaczy to dla czego w skromnej salce hotelu „zur Stadt Petersburg", na wezwanie zarządu stosunkowo niewielka liczba ziomków się zgromadziła, chociaż chętnie spieszyli wszyscy. — Salkę, mimo skromnych zasobów, Towarzystwo starało się przybrać, nadając jej charakter polski.

O godzinie 7-mej krzesła były zajęte i prezes p. Kosterkiewicz zagaił odczytaniem ogólnego poglądu na rozwój, cele, na charakter stowarzyszenia przemysłowców. Na dwie zasady położył nacisk bardzo słusznie dobitny; odtrącił polityczne zajęcia, niepotrzebnie rozgorączkowujące i odwodzące od trudu, dołożył i to, że po polsku z Bogiem poczęty trud u Boga też błogosławieństwa pragnie i nabożeństwem dziękczynném wierność swą tradycjom polskim chce dowieść. Skromne to ale energiczne, śmiałe a jasne przemówienie wykazało najlepiej potrzebę stowarzyszenia, które przy drobnych środkach więcej pomocą duchową niż materjalną dla członków swych być może. Po prezesie odczytali sprawozdania: ze stanu kasy, dotąd skromnej, p. Pawlicki, ze stanu, stosunkowo bardzo świetnego biblioteki, p. Brunecki. Fundusze Towarzystwa składały się z 56 tal. wpisowych opłat i miesięcznych wkładek członków i 174 talar. pochodzących z odczytów i ofiar dobrowolnych (Razem 231 tal.). Z tych Towarzystwo użyło na samo zakupno książek 100 talarów. Biblioteka też, jak się ze sprawozdania przekonywamy, urosła do 320 dzieł a 400 tomów w przeciągu jednego roku. W mniejszej części pochodzą one z darów różnych osób, a — co na pochwałę największą zasługuje — w znaczniejszej z dobrowolnego zakupu dzieł doborowych literatury polskiej. — Towarzystwo bardzo słusznie powzięło myśl zużytkowania biblioteki jako czytelni dla przebywających tu rodaków. Największa zatem część dochodów użyta została na kupno książek, których liczba na początek jest już znaczną, — czego Towarzystwu szczerze powinszować należy.

Po odczytaniu sprawozdań, przemawiało kilka osób, już do Towarzystwa należących, już mu z serca przychylnych, a wszyscy niemal zeszli się bardzo naturalnie na jeden temat — gloryfikację pracy, podnosząc jej siłę życiodawczą, moralizującą, uszlachetniającą jednostki, społeczeństwo, narody, ludzkość. Właściciel tutejszej drukarni, którego współpracownicy stanowią główny niemal zawiązek stowarzyszenia, podniósł znaczenie pracy pojedyńczego człowieka dla narodu. — Po nim

(Dodatek.)

przemówił JMks. Dr. Respądek, proboszcz Poniecki, czasowo w Dreznie przebywający, ze stanowiska chrześciańskiego, wykazując jaką być praca ma, aby owoce przyniosła. Na religji, jako na podstawie ukazał rosnącą społeczność, bez tej zarazem gmachu podpory i węzła rozpadającą się w gruzy. Piękne to przemówienie zapewne osobno wydaném zostanie, dla tego wstrzymujemy się od wyciągów, dając tylko kilka wyrazów z zakończenia: — „I nad naszym krajem zawisła od dawna ciemna chmura nawiedzenia Pańskiego, i na naszej ziemi rozsiadło się spustoszenie, a w łonie narodu smutek i niemoc. — Jeśli odbiegniemy chorągwi, która przez nieszczęścia budzi śpiących i nadaje im hartu do bojowania, która z nizkiego upadku, po szczerej pokucie za przewinienia, podnosi na wzgórza odrodzenia się i spokoju, wtedy jednych zawieje obojętność, drugich złamie boleść, trzecim potarga siły zwątpienie. A reszta? — reszta frymarczyć będzie wiarą, cnotą i godnością ojców, zapomniawszy o swej własnej — gdyż to wedle pewnego rachunku i do pewnego czasu światowo korzystnie. — Przechowujcie więc starannie przy waszych dziennych zatrudnieniach, w sumieniach i sercach waszych *świętoście* Boże. Umacniajcie się wiarą Chrystusową, prostujcie się Chrystusową nadzieją i róście Chrystusową miłością — wszystko zaś troje: wiarę, nadzieję, miłość pokazujcie w uczynkach“ i t. d.

Odczytali jeszcze dwaj członkowie Towarzystwa p. Helm rzecz dobrze bardzo opracowaną, pogląd na przemysł w dawnej Polsce i przyczyny trudnego rozwijania się jego; p. Szulc rzecz o przyjaźni, która przypadła do charakteru zgromadzenia, braterskiemi siły spojonego. — Na ostatek prezes zamknął kilką słowy podziękowania posiedzenie, które jak najmilsze we wszystkich zostawiło po sobie wspomnienie. — Możemy i to dodać, że w nas też i nadzieję zrodziło szczęśliwego dalszego rozwoju... którego mu życzymy najgoręcej!...

Wiedeń, 24. Września 1870.

(Dokończenie.)

W ten sposób uzasadniał pan Grocholski bardzo zręcznie swą opozycję przeciw wnioskowi p. Rechbauera. Nie idzie wszakże zatém, aby delegacją polską nie kierowały były głębsze polityczne względy, gdy postanowiła sprzeciwiać się nawet warunkowemu odroczeniu posiedzeń Rady państwa. Było owszém dla niej rozstrzygającém stanowisko, jakie zawsze zajmowała w obec stosunków konstytucyjnych austryjackich; — stanowisko autonomji prowincjonalnej, a mianowicie autonomji politycznych indywidualności narodowych. Na tém stanowisku, reprezentacja krajowa w sejmie, jest wyłącznym legalnym organem kraju, do objawienia swego zbiorowego zdania i swej woli. Jéj uchwały są obowięzujące dla wszystkich nie tylko jednostek lecz i tak zwanych mniejszości. Jeżeli sejm czeski uchwalił wstrzymać się od wyboru i wysłania delegacji do Rady państwa, słuszność nakazuje, uszanować w tej uchwale wolę powszechności czeskiej, wolę kraju, wolę narodu. Myśl wniosku p. Rechbauera, pomimo wysuniętych naprzód, niewinnych względów przyzwoitości i lojalności, w gruncie rzeczy jednak widocznie zmierzała do tego, aby przez zarządzenie wyborów bezpośrednich podać mniejszości niemieckiej w Czechach sposobność do podniesienia niejako, acz w formach rzekomo legalnych, rokoszu przeciw objawionej na sejmie woli ogółu kraju, rozbić tę jednolitość narodowego zdania, i podkopać powagę najwyższego organu życia publicznego w kraju. Nie mogła przeto liczyć na to, iżby znalazła zwolenników w delegacji polskiej.

Bezpośrednie wybory mają rację tylko w państwach, nie złożonych z tak różnorodnych, a wewnątrz przecie w organiczne całości ujętych części jak Austrja. Tutaj gdzie każda z tych indywidualności ma odrębną historję, odrębne tradycje, odrębne warunki społecznego i politycznego bytu, jest rzeczą wcale uzasadnioną i prawie nieodzowną, aby każda z nich z osobna, jako indywidualność wysyłała reprezentację do wspólnego parlamentu. Gdy zaś takie prawo reprezentacji zbiorowej zabezpieczone jest prowincjom ustawą, narzucanie innego sposobu, zaprzeczającego ich indywidualność, w formie bezpośrednich wyborów, byłoby zamachem, bolesném targnięciem się na już zdobyte i uznane prawa. A już w najwyższym stopniu musiałoby oburzyć zastosowanie takiego środka, gdyby miało cechę kary, wymierzonej krajowi za brak uległości jego reprezentacji w obec wodzącej chwilowo rej w centralnym parlamencie koterji.

Niezawodnie, rozpisanie bezpośrednich wyborów w Czechach, spotęgowałoby panujące tam już rozjątrzenie umysłów, i zaostrzyłoby opozycję, na której złagodzeniu tyle zależeć powinno. Jeżeli miały jakiekolwiek, choćby najmniejsze powodzenie, dotychczasowe usiłowania rządu, aby pogodzić stronnictwo narodowe z myślą przystąpienia do wspólnej reprezentacji państwa, te w obec tak jaskrawej manifestacji w duchu przeciwnym i ludności wstrętnym, musiałyby się rozchwiać, aby może ustąpić zaciekłej, nie wykorzenionej nienawiści. Czyż mogła delegacja polska podawać rękę do karcenia w ten sposób pobratymców za to, że się dla siebie domagali swobód, czyż godziło jej się być podporą albo narzędziem tych co na tej właśnie drodze z umysłu lub bezwiednie prą do coraz większego rozstroju w monarchji?

Dziwna rzecz, że ci właśnie panowie nie wahają się ubezwładniać moralnie na zewnątrz monarchij, co w niej przed innymi mieli dotąd powód, swą upatrywać ojczyznę. U wrót Austrji czyha na jej zgubę dwóch potężnych sąsiadów; aby zatknąć na jej zgliszczach sztandar podboju, grabieży i niewoli, aby odebrać jej ludom narodową swobodę i nadzieję w przyszłość polityczną, jeżeliby jaką żywić śmieli: Niemcy zaś, co się mieniąc dawniej jakoby właścicielami i dziedzicami cesarstwa, wymagali od reszty jego narodów, aby im służyły, dzisiaj, gdy się ważą losy Europy, swém wichrzeniem, odbierają własnemu rządowi siłę do stanowczego wystąpienia, do którego i tak nadto mało posiada pochopu albo zdolności. Być może, że w ich oczach, niebezpieczeństwo grozi tylko ludom, nienależącym do niemieckiego szczepu!

Walka formalna o wybór prezydenta była przeto w istocie rzeczy, walką zasad. Przypadek zrządził, że szala zwycięztwa przechyliła się na stronę centralistów. Wniosek p. Rechbauera został przyjęty 67 głosami przeciw 66, czyli większością jednego głosu. Ledwie się udało zatrzeć złe wrażenie zapadłej uchwały ograniczeniem odroczenia do dni ośmiu, wbrew żądaniu centralistów, którzy je rozszerzyć chcieli do dni czternastu, utrzymując, może nie bez słuszności, że w krótszym czasie kwestja wysłania delegacji do Rady państwa w sejmie czeskim nie może być rozwiązana.

Dnia 26. Września powtórzy się więc walka, która była wyłącznym przedmiotem posiedzenia zeszłego poniedziałku. Jeżeli znowu zwyciężą centraliści, mianowicie jeżeli im się uda nadal miewać po swej stronie większość, łatwo stać się może, że zmuszą rząd do zarządzenia bezpośrednich wyborów w Czechach, a może i w innych prowincjach, a wtenczas wewnętrzne waśnie, tak jak dotąd, aż do jakiegoś szczęśliwego zwrotu, toczyć będą stosunki państwa austryjackiego. W przeciwnym razie, Niemcy, doznawszy porażki, gromadną secessją może udaremnią dalsze obrady parlamentu; jakich zaś wtenczas korona użyje środków, aby zażegnać burzę, teraz jeszcze trudno przewidzieć. Czy tak, czy owak, wszystko zdaje się przemawiać za tém, że się gotuje w Austrji wewnętrzne przesilenie.

W obec takich zajść, nie dziw, że kwestji rezolucji galicyjskiej dotąd specyalnie nie podnoszono. Na parę tygodni przed otwarciem Rady państwa doniósł był z jednej strony „Czas“ krakowski, a z drugiej „Lloyd“ peszteński, że ministerstwo zamierza utworzyć dla Galicji we Wiedniu najwyższą władzę centralną dla spraw wewnętrznej administracji, oświaty, sprawiedliwości i rolnictwa, i zaspokoić tym sposobem na razie żądanie rezolucji, domagające się odpowiedzialnego sejmowi rządu krajowego i osobnego ministra przy boku monarchy dla spraw galicyjskich. „Gazeta narodowa“ uderzyła bezwzględnie na ten projekt, i zarzuciła nawet „Czasowi“ odstępstwo od myśli, przez cały kraj przyjętej, że się poważył mówić o nim przychylnie.

W tém „Gazeta narodowa“ ma zupełną słuszność, że między rządem krajowym, jak go sobie wyobraża rezolucja, z ministrem przy boku cesarza, a zamierzoną najwyższą władzą administracyjną dla spraw galicyjskich we Wiedniu jest ogromna różnica. Wszelako nie godzi się zapominać, że formy naszych instytucyj nie zależą tylko wyłącznie od naszych życzeń, ani nawet od życzeń naszej reprezentacji, ale są ważnym czynnikiem, na ich wytworzenie wpływającym częstokroć także okoliczności, od naszych życzeń silniejsze, i od nich nie zależne. Jeżeli wymienione dzienniki „Czas“ i „Lloyd“ są dobrze poinformowane o zamiarach rządu, pokazałoby się może, że projektowana instytucja centralnej władzy administracyjnej, nie odpowiada całkowicie życzeniom kraju w rezolucji wyrażonym, lecz nie wątpić, że wprowadzoną w życie, kraj przyjąłby jako fakt dokonany, być może, nawet z pewną otuchą, gdyby mu rzetelne zapewniła korzyści i okazała się pomocną do zdobywania coraz szerszych swobód narodowych w duchu zdrowego i rzeczywistego samorządu.

Kancelarja nadworna dla Węgier, a potém i dla Chorwacji, była także w swoim czasie taką władzą centralną, jaka teraz ma być w projekcie dla Galicji. Widzimy, do czego doszli Węgrzy przy pomocy tej instytycji. Był czas, w którym utworzenie kancelarji nadwornej galicyjskiej, należało do najgorętszych życzeń kraju. Gdyby rząd był wtenczas spełnił to życzenie, byłby niezawodnie w wysokim stopniu zadowolnił powszechność, a oraz rzeczywiście zasłużył na wdzięczność, bo na tej podstawie

byłoby się mogło w krótkim czasie i w sposób normalny rozwinąć autonomiczne życie narodowe. Jest to atoli nieszczęściem rządu austryjackiego, że nigdy nie skłoni się do ustępstw w porę, lecz czyni je dopiero wtenczas, gdy one utraciły już swą wartość, albo budzą nawet nieufność. Należy się bardzo obawiać, aby coś podobnego nie zaszło względem tej władzy centralnej, o której poczynają mówić dzienniki.

Sposób, w jaki zaczęto wykonywać konstytucyę z r. 1867, a mianowicie tłumaczenie jej przepisów, wbrew ich duchowi, na niekorzyść autonomij krajowej, systematyczne ubezwładnienie instytucji autonomicznych, następnie wynikające ztąd rozprzęganie się administracij i ładu w kraju: wszystko to wywołało niezbitą potrzebę skupienia wszystkich funkcij życia publicznego w zarządzie, któryby oraz był odpowiedzialny sejmowi za wykonanie ustaw i przestrzeganie swobód krajowych. Najwyższa władza administracyjna, mająca siedzibę we Wiedniu, nie byłaby prawdopodobnie odpowiedzialna sejmowi za swe czynności, lecz Radzie państwa, a więc korporacij, nie mającej najmniejszego powołania, by przestrzegać autonomicznych praw naszego kraju. Nie zdaje się zatém, iżby dawała dostateczną rękojmię, że ustawy wykonywane będą w duchu rzetelnej autonomij. Trudno się też przekonać, aby w tym składzie mogła być duszą krajowej administracij, dość silną sprężyną, utrzymującą wszystkie jej kółka, w jednolitym ruchu. Jakkolwiek jej odrębność od innych władz centralnych monarchij znamionowałaby nie wątpliwie niejaki postęp w rozwoju naszych stosunków w kierunku autonomicznym, wszelako zważywszy powyższe zarzuty, które się mimowolnie nasuwają, nie łatwo pozbyć się obawy, aby nie urosło mniemanie, że rząd tylko czczemi, jak już nie raz, formami pragnąłby kraj zaspokoić, odmawiając mu istoty samorządu.

Jest to jednak wszystko tylko domysłem, nie mającym realnej podstawy, dopóki nie jest dokładnie wiadoma organizacja tej władzy, o której wspomniały dzienniki. Na jej ducha i wykończenie wpłynie zapewne nasza delegacja, wpłyną może także inne wypadki, jeżeli w ogóle pogłoska o niej ma faktyczną podstawę. Na teraz zaś ostateczny sąd o tym przedmiocie byłby może jeszcze przedwczesny.

Nowe Książki.

De Simonis Okolscii monachi ordini Sancto Dominico sacro additi *Vita et scriptis historicis* praemissa notitia literaria eorum, qui in eodem argumento perpendendo versati sunt. Dissertatio inauguralis quam summis in philosophia honoribus rite capaessitis, amplissimi philosophorum ordinis C. R. Universitatis literarum Jagellonicae cracoviensis auctoritate typis mandandam curavit auctor Stanislaus Dębno de Wola Sienieńska Krzyżanowski. Cracov. typ. Univ. 4o. 35 pp.

Jest to rozprawa do stopnia doktora, napisana przez p. Stanisława Krzyżanowskiego, zawierająca wiadomość o życiu i pismach ks. Szymona Okolskiego. Z tego względu szczególniej zasługuje na wzmiankę, że autor starał się zasięgnąć wiadomości o Okolskim w aktach, po klasztorach zakonu i w Rzymie w głównem jego archiwum. W aktach cośkolwiek się znalazło o szlacheckiej rodzinie, w Rzymie maluczko, ze Lwowa odpowiedziano, iż tam rękopism Miscellaneów wprawdzie istnieje, ale w takim stanie od wilgoci, iż go w ręce wziąć niepodobna; ponieważ była to tylko księga notat i cytat, zatém szkoda nie wielka. — Aleć i cytaty i noty i wypisy wiele zajmujących a nieznanych rzeczy zawierać mogły.

W Rzymie generał zakonu nie miał czasu szukać wiadomostek o Okolskim, polecił to ks. Winc. Ligier prowincjałowi Z. S., archiwiście i historiografowi, który szczupłych wypisów dostarczył. Z tych najciekawszy, że w r. 1645 wydano Okolskiemu pozwolenie na drukowanie książki *Laurea dierum* (servatis servandis), która pono wydaną nie była nigdy, lub została nieznaną, albo wyszła może pod innym tytułem.

Monografija Okolskiego daje kilka ciekawych o nim szczegółów, zdanie o pisarzu słuszne acz surowe dosyć: spis wszystkich jego dzieł, oraz zdania o nich współczesnych i późniejszych. (Facsimile podpisu). W ogóle rzecz zebrana sumiennie, acz głębiej wniknąć w rozbiór pism, forma rozprawy i owa ciężko poruszająca się akademicka łacina nie dozwalała. Kochamy wszyscy ten język w jego klassycznych zabytkach, czujemy ważność w średniowiecznych pomnikach i w wychowaniu, które u nas bez łaciny obejść się nie może; ale pismo łacińskie dziś przypomina zawsze człowieka, któryby w żelaznej zbroi chciał tańcować. — Dobrze się też upoci nim tego dokona.

Dla tego nam żal, że gwoli *summi in philosophia honoris* napisawszy ową dysertacją, autor nie ułożył swobodniej monografij po polsku, w którejby mógł się rozpisać szerzej o Okolskim, złożywszy ową ciężką zbroję. — Z życia Szym. Okolskiego wiadomo nie wiele. Pochodził z rodziny Rawitow w Sandomirskim osiadłéj, niezamożnéj. Przodkowie *more antiquo*, wysługiwali się po dworach przy Zamojskich, Myszkowskich i t. p. Stanisław, niegdy żołnierz, osiadły na Podolu był ojcem Szymona, który urodził się w r. 1580, nauki skończył we Lwowie i tu zaraz do nowicjatu księży Dominikanów wstąpił, gdzie głównie pracował. Ztąd zapewne jako kapelan przy wojskach używany, dostawszy się do niewoli tatarskiéj, nie rychło z niej oswobodzony został. Towarzyszył w wyprawach przeciw Kozakom Mikołajowi Potockiemu, zawiadował klasztorem w Starym Konstantynowie, w Tysmienicy i t. p.

Życie tedy było czynne a stosunki rozległe, w obozie, w obywatelstwie pozawierane, a że się pisało wiele dla szlachty i o szlachcie, o wyprawach, o prozapijach i jenealogij, więc była u ludzi sława i wziętość i poszanowanie. Zmarł ks. Okolski r. 1653 we Lwowie.

Głównemi dziełami jego są: *Orbis Polonus*, Swiat polski szlachecki, po łacinie, Dijarijusz z r. 1637, jego kontynuacja z r. 1638 i *Russia florida*. Dla historji stanu szlacheckiego w Polsce świat ów ma swą ważność, acz z niego czerpać trudno, tak tam wiele wody dolano, i panegirycznego sosu nie posilnego. Po szlacheckim historyku Długoszu, który wiele ma materjału w kronice, najważniejszy Paprocki, który mnogo rzeczy zebrał z akt i powieści ustnych, następnie po nim idzie Szymon Okolski. Ten zasłudze Bartosza Paprockiego nie zrówna, przeciéż dla nas gdzieś i okruszynami podań, które zebrał, posilny. Wysoko go wynosić trudno, ani się pogardzić nim godzi. Wiek i jego formy, a nałogi i obyczaje odbiły się w ks. Okolskim nader silnie, oprzeć się ich wpływowi cale nie umiał, rzadko im był posłuszny.

Miał już swojego czasu nieprzyjaciół Okolski, a najzażartszym z nich był ks. Markiewicz, którego zdanie powtórzył potém Braun. — Markiewicza, tego kanonika warmińskiego, który Lubomirskim i Zamojskim w ich procesie przeciwko księżom Jezuitom o nadane im dobra przez ks. Ostrogską, pomagał, Jezuici prześladując, w Rzymie oskarżywszy o konszachty ze Szwedami, probostwo mu w Tarnowie odebrali, z kapituły warmińskiej wykluczyli i postarali się by go uwięziono na zamku świętego Anioła, zkąd dopiero po półrocznych więzach, staraniem Lubomirskich i Zamojskich został uwolniony. — Markiewicz opisał swój *Carcer romanus*, a Okolskiemu się dostało za to, że Żardeckiego szlachectwo wywiódł, który probostwo odebrane Markiewiczowi był otrzymał. — Braun za nim powtórzył, że Okolski pisał bez znajomości rzeczy, raczéj dla dzieci na zabawkę, niż dla poważnych ludzi.

Że wiele zarzucić da się Okolskiego łacinie i wywodom, to pewna i żal że autor rozprawy bliżej się w treści rozpatrzeć krytycznie ze stanowiska historycznego nie mógł, tak na przykład by wyświecić, co po Paprockim istotnie nowego nam przyniósł *Orbis polonus*.

Russia florida, zasługi apostolskie zakonu św. Dominika na Rusi wyszczególniejąca, zasługiwała też na rozbiór ściślejszy. Aliści wymagania rozprawy ograniczyły ją do treści zbitej i zebrania faktów żywota pisarza tyczących. Zawsze rozprawa ta przydatną będzie historykowi literatury, temi wiadomostkami, które zgromadziła i w jeden snopek związała, a za skazówkę mu do dalszych badań posłuży. Przeto ją tu zapisujemy.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Znany zaszczytnie** z życia i pism autor: „Powieści o Horożanie, Czarnej księgi i Moskiewskich na Litwie rządów" p. W. Czaplicki wydał właśnie prospekt na Pamiętnik swój od roku 1848 do 1870. Ma on się zawierać w trzech tomach, które ukażą się dnia 1. Stycznia 1871, 1. Kwietnia i 1. Czerwca. — Chociaż dziś bardziej niż kiedy trudno o książkę, któraby mogła obudzić zajęcie, jesteśmy pewni, że ta znajdzie czytelników. Przy prospekcie dołączony jest spis przedmiotów w pierwszym tomie zawartych, obudzający już ciekawość i zajęcie. Szczególniej dla mieszkańców Galicij i dziejów ich wewnętrznych, książka to wiele obiecująca; a rozmiar zajętych przez nią wypadków od r. 1848 do 1870 obejmuje epokę największego ruchu, pracy i ofiary. — Od roku 1848 w umysłach, ludziach, pojęciach i ich przedstawicielach, jak ogromne zmiany! Kto je przeżył i przecierpiał, ten tylko odmalować potrafi.

Tomy pojedyńcze w drodze prenumeraty kosztują po 2 złr. austr., na wszystkie razem abonament wynosi 5 złr. austr. Przedpłatę przyjmują znaczniejsze księgarnie Galicij i Poznania, redakcja Dziennika poznańskiego, Kraju, Czasu, Gaz. narodowej, Dz. lwowskiego i polskiego oraz autor w Krakowie, Ulica Różanna 417.

Skrzynka.

— **Hr. D. w P.** Nie wiemy nic dotąd o zamiarach rządu włoskiego, o których hrabia wspominasz, kassowania w Rzymie zakonów, konfiskaty dóbr duchownych, ani czy obu tym ostatecznościom uledz ma był, i nasz zakon OO. Zmartwychwstania P. Wyrażasz hr. że dobrzeby było, aby w takim razie fundusze z ofiar polskich pochodzące, innej jakiej instytucij polskiej przez rząd włoski oddane zostały. Zupełnie w tym względzie jesteśmy przekonań przeciwnych. Nie przyznajemy żadnemu rządowi prawa konfiskat majątku tak pojedyńczych osób, jak instytucij; a gdyby rząd włoski w istocie miał to spełnić, mimo ubóstwa naszego, mimo potrzeb naszych, niechaj nas Bóg uchowa, aby ten grosz wydarty komu innemu, miał skalać ręce nasze. Z zasady myśl samę potępić należy. Niech kto chce korzysta z grabieży, myśmy nie powinni tknąć cudzej własności w żadnym razie. Protestowaliśmy zawsze przeciw konfiskatom pod pozorem raison d'etat, winniśmy być logiczni i odeprzeć wszelką pokusę tego rodzaju. Niech ginie mienie nasze, a trwa wierność poślubionym prawdom.

J. I. Kraszewski.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.